

Leena Krohn

Pelikan

Opowieść z miasta

tłumaczenie

Iwona Kosmowska

ilustracje

Manuel Blázquez

FILI
FINNISH LITERATURE EXCHANGE

Książka została wydana dzięki wsparciu finansowemu Finnish Literature Exchange FILI.



Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2008

Jak długo
trwa sen,
tak długo
nie jest on snem.

Kamienie uliczne

„Pod kamieniami
ulicznymi leży
piasek plażowy”

Początek

Ludzie w mieście mieli zawody,

o których Emil nigdy wcześniej nie sły-
szał: prasowacz piżam, kuchmistrz od zimnych zakąsek, frezer
i intendent.

Od czasu przeprowadzki mama Emila codziennie od ósmej rano
do czwartej po południu prasowała bieliznę w wielkiej pral-
ni. Oprócz tego we wtorki i czwartki chodziła sprzątać do urzę-
du i wtedy Emil musiał jeść w barze zupę mięsną albo zapie-
kankę z makaronem.

Bar nie był specjalnie przytulnym miejscem. Na oknach wi-
siały pomarańczowe sieci rybackie, a nogi plastikowych krze-
seł drapały podłogę, drażniąc nieprzyjemnie uszy. Ale był
tani i znajdował się blisko domu.

Emil wolał zapiekankę z makaronem, jednak w ten czwartek by-
ła tylko zupa mięsna. Deszcz przestał już padać; w barze

śmierdziało mokrym psem, piwem i papierosami. Emil usiadł przy stoliku pod oknem i czekał na swoją porcję, śledząc wzrokiem osę, która czołgała się po liściu sztucznej pelargonii.

– Kiepskie lato – odezwał się ktoś znad sąsiedniego stolika.

Na sofie przy ścianie siedział w odosobnieniu mężczyzna i czytał gazetę. Miał podłużną, sterczącą brodę i bardzo bladą twarz. Również w gazecie było coś przykuwającego uwagę: mężczyzna trzymał ją do góry nogami.

Kelnerka przyniosła zupę i na chwilę zasłoniła Emilowi widok. Chłopiec wciąż nie mógł oderwać wzroku od samotnego mężczyzny. Był on ubrany w elegancki garnitur i krawat. Na oparciu krzesła powiesił kurtkę z popeliny.

Ale czy był to na pewno mężczyzna? Nie wyglądał wprawdzie na kobietę, w gruncie rzeczy w ogóle nie przypominał człowieka. Szeleścił gazetą i sprawiał wrażenie, że gorliwie się w nią wczytuje, ale wciąż trzymał ją odwrotnie.

Emil ukrył usta za papierową serwetką. Chciało mu się śmiać, a równocześnie czuł strach. To nie jest żaden człowiek, tylko jakiś wielki ptak, ten biały, który ma taki dziwny dziób...

10

No właśnie: pelikan!

Emil rozejrzał się dookoła. Czy to możliwe, że nikt inny nie dostrzegł tego, co on? Kelnerka ze zmęczoną twarzą wycierała szmatką stół i przesuwiała z łoskotem krzesła. W kącie baru ktoś się głośno śmiał i przeklinał, z automatu na pilyty wypływał falami niewyraźny śpiew:

Nie jestem panną weselną,
lecz kobietą subtelną.

Pelikan przewrócił znów stronę gazety i zamieszał kawę. Najwyraźniej niezbyt mu smakowała. Na pewno zdążyła już całkiem wystygnąć.

Kiedy popijał kawę, musiał unosić głowę do sufitu i wówczas powiększał mu się worek wiszący pod dziobem. Skinął do kelnerki skrzydłem ukrytym pod szerokim rękawem tweedowej marynarki i poprosił o rachunek. Miał niski głos i trochę skrzeczał, ale kelnerka wydała mu obojętnie resztę, nie zwracając wcale uwagi na dziwny ton głosu ani wygląd swojego klienta.

11

Na głowę ukrytą pod żółtą peruką ptak nałożył szary filcowy kapelusz, zarzucił na nieistniejące ramiona popelinową kurtkę i pomaszerował do wyjścia. Na nogach miał skórzane buty w kolorze piaskowym. Z pewnością zamówił je u szewca, bo w żadnym sklepie nie można dostać obuwia w kształcie wiosła.

Emil natychmiast się podniósł z zamiarem śledzenia ptaka, ale zatrzymał go poirytowany głos kelnerki.

– Rachunek! A rachunek? A to ci się zaczęło palić pod nogami!

Mężczyźni z narożnego stolika przerwali rozmowę i spojrzeli w ich stronę. W tym samym momencie skończyła się też piosenka z automatu. W ciszy, w której głos odbijał się echem jak w kościele, czerwony ze wstydu Emil wyciągnął z tylnej kieszeni portfel i wyjął z niego jedyny banknot.

Kelnerka odwróciła się, by odliczyć resztę, ale Emil był już na chodniku. Biegł wzdłuż ulicy Tehtaantie, bojąc się, że na zawsze straci ptaka z oczu. Nagle musiał się zatrzymać, bo o mały wios na niego nie wpadł. Pelikan stał nieco pochylony przed wystawą sklepową i przyglądał się męskim ubraniom. Po chwili jego kołyszące się plecy znikły

12

w drzwiach wejściowych i teraz to Emil stanął przed witryną, niby zapatrzony w rękawiczki, krawaty i fraki.

Kiedy ptak znów pojawił się w zasięgu jego wzroku, miał bardzo zadowoloną minę, a na jego długiej szyi powiewał szalik w czerwono-zieloną kratkę. Szalik był jaskrawy i rzucał się w oczy, a poza tym wcale nie pasował do reszty ubioru pelikana. Zdaniem Emila i bez tego wyglądał on wystarczająco krzykliwie, ale być może lubił rażące kolory.

Ptak zawrócił w stronę, z której przyszedł, minął bar, skrzyżowanie, przechodząc ostrożnie przez pasy, i podążył przez parking prosto na podwórze Emila. Otworzył drzwi do klatki F i wszedł do środka.

Emil policzył do dziesięciu i poszedł za nim. Klatka schodowa była pusta, ale poruszała się licznik windy. Zatrzymał się na siódmce, na najwyższym piętrze. Czyżby ptak rzeczywiście mieszkał w bloku Emila? A może wybrał się tylko do kogoś z wizytą?

W domu Emil sprawdził w encyklopedii hasło „pelikan”. Dowiedział się, że pelikany to duże ptaki stadne o masywnej

13

budowie. Że mają długie, szerokie skrzydła, krótki ogon, stopy w kształcie wiosła i długi dziób. Z żuchwą i dziobem jest połączony szeroki rozciągliwy worek skórny, którego pelikany używają, kiedy łowią ryby. Rozprzestrzeniły się w gorącej i umiarkowanej strefie klimatycznej i zamieszkują zarówno nad wodami słodkimi, jak i morskimi. Raz widziano je także na Północy.

Otworzyły się drzwi mieszkania.

– Zgadnij, co się dzisiaj stało!

Mama wyglądała jednak na zmęczoną i w jej głosie dało się słyszeć zniecierpliwienie:

– Poczekajże trochę, niech zdejmę chociaż kurtkę.

Emil odszedł bez słowa do swojego pokoju. Po jakimś czasie mama przyszła do niego ubrana w szlafrok; wybierała się pod prysznic.

– Byłeś na obiedzie?

– Jadłem zupę mięsną. I wiesz co, tam był jeden pan...

– A reszta?

Emil wzdrygnął się i zaczął przeszukiwać kieszenie, chociaż od razu sobie przypomniał.

14

– Nie ma.

Zapadła cisza. Mama czekała na ciąg dalszy, ale Emil milczał.

– Nie ma? Przecież dałam ci dziesięć marek, a zjadłeś tylko zupę.

Emilowi zrobiło się wstyd.

– Zapomniałem. Nie zdążyłem...

– Jak to zapomniałeś? Co zrobiłeś z resztą pieniędzy?

Wciąż była mowa o pieniądzach, odkąd się tu przeprowadzili, a tata został tam, w domu. Tu przecież nawet nie ma domu, tylko mieszkanie. A teraz Emil musi tłumaczyć, że nie miał czasu poczekać na wydanie reszty, że całkowicie o tym zapomniał. I niby dlaczego? Z powodu ptaka, pelikana, który przyszedł do baru na kawę. Jak można opowiedzieć coś podobnego? Przecież pelikany nie piją kawy.

– Zapomniałem o reszcie, bo tam był jeden pan, przecież mówiłem.

– Co za pan? I co to ma do rzeczy?

– Bo on był taki dziwny i musiałem za nim wyjść, żeby zobaczyć, dokąd on właściwie idzie.

15

– Nie rozumiem.

Mama usiadła ciężko na brzegu łóżka.

– Jak to „musiałeś”? Biegasz po mieście za obcymi ludźmi?

– Ale to nie był człowiek, to był ptak.

– Co ty opowiadasz? Jesteś chory?

Mama dotknęła czoła Emila i spojrzała na niego podejrzliwie.

– Czy wymyślasz sobie takie historie dla zabawy?

– Nic nie wymyślam, mamu, uwierz mi. To był ptak, pelikan. I on mieszka w naszym bloku, w klatce F na siódmym piętrze. Miał pod brodą taki sam worek jak w encyklopedii.

– Że co? – Mama zaczęła się śmiać. – Chodzi ci pewnie o pana Hyryläinena. To za nim biegałeś po całym mieście i zostawiłeś pieniądze w barze. Jutro masz je odebrać z samego rana.

Mama poszła do łazienki i odkręciła kurki w wannie. Emil podążył za nią.

– Jaki pan Hiiriläinen?

– Hyryläinen. Pani Kapio wynajęła mu mieszkanie na lato, bo sama wyjechała do córki za granicę. Bardzo uprzejmy człowiek, mówiła mi. Ja też go widziałam. Jego wygląd zewnętrzny

pozostawia wprawdzie nieco do życzenia, ten worek szyjny i tak dalej... Ale nie można wpatrywać się w ludzi z takiego powodu. Ani tym bardziej za nimi biegać. Taki z ciebie duży chłopiec, czego to się człowiek nie nasłucha...

– To nie jest żaden Hyryläinen – upierał się Emil. – To był z całą pewnością ptak, pelikan.

– Zwariowałeś? – krzyknęła mama. – Nie odróżniasz ptaka od człowieka. Bądź wreszcie cicho i przestań wygadywać na porządnym ludzi.

Zakręciła kurek z gorącą wodą i wypchnęła Emila do przedpokoju.

Jak to możliwe, że człowiek może być tak ślepy? Emil leżał na łóżku, jego łzy kapały na zdjęcie przedstawiające pelikana. Nie zważał na to, że książka zmokła i papier kredowy się zmarszczył, chociaż dostał encyklopedię od taty w prezencie na dwunaste urodziny i do tej pory sięgał po nią tylko wtedy, gdy miał suche i czyste ręce. To był pelikan, Emil to wiedział, i sprawi jeszcze, że inni też uwierzą.

Parę słów o snach

Emil się obudził. Zasnął z głową

na encyklopedii, a w międzyczasie nadszedł zmierzch. Sierpniowy wieczór zaglądał do pokoju. Emil nie myślał już o pelikanie, myślał o domu, tym drugim, jedynym prawdziwym, który pozostał w Katinkylä. Śniło mu się, że tam był, tak jak prawie co noc. Otwierał znajome drzwi i przechodził z pokoju do pokoju, szukając czegoś, ale nigdy mu się nie udało tego odnaleźć ani nawet nie pamiętał, co to miało być. Albo też śnił, że budzi się w środku nocy i przekrada w półmroku do pokoiku rodziców. Stoi tam, nasłuchując, nasłuchując... Nie ma odwagi ich dotknąć, bo boi się, że tata burknie:

– Znowu ten chłopiec.

Leżą tak blisko, że czuje na policzku ich oddech, a jednak rodziców tam nie ma. Ale Emil miał też inne sny, w których rodzice nawet nie oddychali, leżeli tylko jak obrazki, byli obrazkami.

18

We śnie widział ich zawsze obok siebie, tak już nie miało być nigdy. W pokoiku obok taty jest teraz inna kobieta, a mama i on przyjechali tutaj. Na zawsze.

Powinni być szczęśliwi, że tu zamieszkali, w wynajętym domu w mieście. Bo w mieście brakowało mieszkań i wielu było takich, którzy nigdy nie trafili pod własny dach, tylko wycierali kąty krewnych lub znajomych albo musieli mieszkać w domach noclegowych lub łodziach. A oni byli szczęściarzami, bo mieli dwupokojowe mieszkanie z łazienką, kuchenką gazową i lodówką. Takich luksusów nie było w Katinkylä, tam mieli tylko saunę, płytę kuchenną i spiżarnię. Była studnia i jezioro, a nie gorący prysznic. Studnia i jezioro.

Emil westchnął i założył piżamę. Nie chciał myśleć o Katinkylä, chciał tam pojechać. We śnie było to możliwe.

Świecące kwadraty w ogromnych sześcianach, do których wciśnięto ludzkie życia, gasły jeden za drugim.

Emil zaciągnął zasłony i wyłączył światło.

Gdy był mały, unikał snów i bał się ciemności. Ale teraz już nie. I tak nie można długo od niej uciekać, zawsze go

19

w końcu dosięgła, tak jak wszystkich. Ryby też spały nocami, nawet jerzyk wysoko na niebie, mrówki i jeże przez całą zimę. Tego, co nazywa się rzeczywistością i czuwaniem, nie dało się wytrzymać bez przerwy nawet przez jedną dobę. Sen, prawdziwy i mocny, odbierał człowiekowi wszystko, zupełnie wszystko, ale było to wielkie odciążenie.

Odchodziły światła, kolory i dźwięki, oddalał się dom tam, daleko, który Emil nosił ze sobą, znikali pola wokół domu i ciemny las za nim. Nie było już mamy ani taty, nie było księżek ani rzeczy.

Co w zamian zyskiwał? Nic, absolutnie nic, ale to właśnie było najlepszym darem, jaki można otrzymać. Tak jakby ktoś zdjął mu z pleców miazdzący ciężar, którym jest rzeczywistość: ludzie, domy i rzeczy, las i pola, jasno błyszcząca rzeka, a teraz to miasto, ciężkie od żelaza i stali. Tym wszystkim całą dobę obarczano jego plecy, światem, który ważył dużo.

Noc zabierała wszystko, nawet ciało. A mimo to następnego wieczoru może znów będzie odwlekał jej nadejście, bo tak łatwo się zapomina o uldze znikania.

Ale gdy już doszedł tak daleko, do drzwi głębokiego snu, żadne zaproszenie nie mogło zawrócić go z tej drogi. Spośród wszystkich kolorów noc była najbardziej pociągająca, cisza to jedyny dźwięk, jakiego słuchał.

Istniał dla niego tylko jeden zapach, którego nie można wyczuć nosem, tylko jeden smak, dla którego niepotrzebny jest język.

A potem nadchodziły sny. Wszystko powracało, ale w trochę innej postaci. Nie potrzebował oczu, nie potrzebował światła, a mimo to widział.

Dziwne.

Spotkanie

Kiedy Emil się obudził, mama

zdążyła już wyjść do pracy. Na stole leżało pudełko jogurtu, ugotowane jajka i pusty papierowy worek, na którym było napisane: PAMIĘTAJ, ŻE MASZ PÓJŚĆ DO BARU.

Emil wstydził się znowu tam iść, ale wiedział, że musi to zrobić. Przy narożnym stoliku siedzieli ci sami panowie co poprzedniego dnia i pili piwo. Ta sama kelnerka wycierała stół taką samą szmatką i wyglądała na równie zmęczoną jak ostatnio, chociaż było dopiero rano.

Kelnerka od razu go rozpoznała i odgadła, o co chodzi. Wszystko udało się nadspodziewanie łatwo.

– A to się chłopczykowi wczoraj spieszyło – powiedziała i zaczęła się śmiać. Kiedy się śmiała, była prawie ładna, ale wcale nie jest miło słyszeć o sobie „chłopczyk”.

– Siedem marek i dwadzieścia pennów, proszę bardzo. Można by się tu nieźle wzbogacić, gdyby wszyscy klienci płacili tak jak ty.

22

Odeszła do narożnego stolika po puste butelki, a Emil z ulgą uciekł z baru.

Wiatr dął porywiście, jakby była jesień, i kołysał znajomym szalikiem po drugiej stronie ulicy.

Pelikan! Emil zdążył już prawie o nim zapomnieć.

Szedł przed siebie na swych krótkich nóżkach, kołysząc się na boki. Wyglądał śmiesznie w filcowym kapeluszu, tak jak wszystkie zwierzęta przyozdobione ludzkimi akcesoriami.

Ale nikt z ludzi, którzy tłoczyli się na chodnikach i w sklepach, kupowali jedzenie i inne produkty i załatwiali swoje sprawy na pocztę, w bankach i urzędach, nikt nie zwracał na niego najmniejszej uwagi, tak jakby pstrokaty dziób i kieszeń pod brodą były w średniejszym tłumie codziennym widokiem.

Emil znowu pobiegł śladami ptaka.

Doszli do parku Keskipuisto; pod nogami skrzybiał im żwir – pod butami ptaka, które miały kształt wioseł, i pod gumowcami Emila. Pelikan zwolnił kroku, przyglądał się wysokim wierzchołkom lip, w których szeleścił wiatr. Wydawało się, że oddycha teraz głębiej, i chyba coś sobie podśpiewywał.

23

Wtedy z jego kieszeni wypadła kartka papieru. Emil przyspieszył, by ją podnieść; ptak niczego nie zauważył. Na kartce widniała wielokrotnie przepisana duża litera A, którą ktoś nabazgrał jak kura pazurem (a może powinno się powiedzieć: jak pelikan pazurem?).

Ptak uczył się alfabetu!

Emil pobiegł za nim.

– Przepraszam, upadło to panu.

Ptak odwrócił się i wyskrzeczając uprzejme słowa podziękowania, ale wyglądał na zbitego z tropu. Być może było mu przykro, że ktoś odgadł, iż uczy się alfabetu – i to w takim wieku!

– Bardzo proszę, panie Pelikanie – powiedział Emil donośnie.

Ptak wyraźnie się spłoszył i znów upadł mu papier. Próbował go podnieść niezgrabnymi i drżącymi skrzydłami, ale bezskutecznie. Emil sięgnął ponownie po zwitek.

– Bardzo proszę, panie Pelikanie – powtórzył, wpatrując się w okrągłe żółte oczy, które szybko ukryły się za powiekami.

Ale chwilę przedtem Emil zdążył dostrzec w nich panikę i niespodziewanie poczuł w sercu współczucie.

24

– Nie trzeba się bać, nikomu nie powiem – uspokoił ptaka łagodnie.

W pobliżu była ławka, a koło niej niewielki basenik, taki, z którego unosił się strumień wody, jeśli się odkręciło pobliski kurek. Pelikan podszedł do niego niepewnie i pił, trzymając się jednym skrzydłem za serce. Potem opadł na ławkę, a jego cieniutkie nogi ubrane w tweedowe spodnie sterczały wyprostowane w powietrzu.

Emil usiadł obok i taktownie patrzył w inną stronę, podczas gdy pelikan usiłował dojść do siebie.

Po jakimś czasie znów dało się słyszeć to przedziwne skrzeczenie:

– Czy zechciałby pan mnie poinformować (ależ używał kultu-
ralnych zwrotów!), jak udało się panu dowiedzieć o moich (tu pelikan zawahał się przez chwilę) korzeniach?

– Jak to? – zdziwił się chłopiec. – Przecież tu się nie ma czego dowiadywać. To widać.

– Ludzie nie widzą – stwierdził ptak. – Ludzie mają o tyle dziwne oczy, że widzą nimi tylko to, co pozorne. Ale pan być może wcale nie jest człowiekiem.

25

Spojrzał na Emila z nadzieją.

– Na pewno jestem – zapewnił go chłopiec. Zabrzmiało to prawie tak, jakby było mu z tego powodu przykro.

– Z całą pewnością?

– Z całą pewnością.

– Niewątpliwie wygląda pan na człowieka. Ale nigdy nie można być pewnym...

Emil czuł się dziwnie, gdy siarkowożółte oczy ptaka wpatrywały się w niego badawczo. Przez jedno mgnienie wydawało mu się, że może pelikan ma jednak rację, a wszyscy pozostali się mylą: on, Emil, pochodzi z zupełnie innego miejsca niż tamte istoty, które mrowią się na ulicy i w budynkach, mają swoje imię i nazwisko, zawód i podatki do opłacenia.

Ale ptak przestał mu się przyglądać i westchnął:

– Do tej pory ludzie dostrzegali tylko moje ubrania. A mam przecież ubrania dżentelmena, ładne, prawda?

Dotknął poły marynarki i spojrzał na chłopca uważnie. Emil przyznał, że rzeczywiście jest bardzo elegancki.

26

– Skoro chodzę w ludzkich ubraniach, jestem człowiekiem. Takie jest powszechne mniemanie.

Ptaka narysował laską na piasku literę A, ale wyszło mu coś takiego: A.

– To niezupełnie tak – powiedział Emil. Kucnął i poprawił literę palcem.

– Ach tak, a więc potrafi pan pisać – powiedział ptak z zadumą.

– No pewnie – Emilowi zachciało się śmiać. – Jesienią będę w trzeciej klasie w szkole w Keskuspuisto.

– Ach tak.

Teraz ptak narysował na piasku skrzydła, w pozycji lotu i opuszczone.

– To trudna sztuka – powiedział jakby sam do siebie i rzucił laskę w piasek. – A może zechciałby mnie pan uczyć – oczywiście w zamian za wynagrodzenie?

Znów wpatrywał się w Emila swoimi wielkimi żółtymi oczami.

– Czy nauczyłby mnie pan czytać i pisać?

Emil zawahał się.

27

– Nigdy nikogo nie uczyłem. Nie jestem pewien, czy potrafię.
Ale gdy zauważył, jak posępnieje twarz ptaka (o ile można ją nazwać twarzą) i jak kurczy się cała jego postać, dokończył szybko:

– Mogę spróbować.

Pelikan wstał i uściśnął uroczyście dłoń swojego przyszłego nauczyciela. Chociaż nie bardzo można to nazwać uściskiem, był to tylko dotyk, leciutki jak piórko.

– Jutro o piątej, czy może być?

– Jutro o piątej – powtórzył Emil.

Rozstali się u stóp pomnika słynnego poety.

Alfabet

Następnego dnia punktualnie

o godzinie piątej Emil stał na siódmym piętrze w klatce F przed drzwiami pelikana. Na wizytówce rzeczywiście było napisane „Hyyryläinen”.

Emil nacisnął dzwonek i po chwili dobiegły go odgłosy człapania. Nagie białe piawne, odgadł chłopiec. Drzwi otworzył mu ptak ubrany w szkarłatny płaszcz kąpielowy, na którym były wyszyte zielone i niebieskie pawie. (Jego upodobanie do jaskrawych kolorów stawało się coraz widoczniejsze).

– Zapraszam do środka – powiedział uprzejmie.

Emil wszedł do pokoju. Wyglądał jak garsoniera starego kawalera, taka, jakie widywał w starych czasopiśmie mamy o urządzaniu wnętrz. Zobaczył tekową biblioteczkę z oszkloną szafką, rozkładaną sofę, adapter i telewizor. Ale pokój sprawiał wrażenie niezamieszkanego.

– Momencik – powiedział ptak. – Zmienię tylko strój. Ten nie jest być może najodpowiedniejszy na lekcję. Mianowicie właśnie się kąpałem.

– W rzeczy samej – ciągnął po chwili wolniej i dobitniej – ja zawsze się kąpię.

Patrzył na chłopca spod oka, jakby oczekiwał oznak zdziwienia.

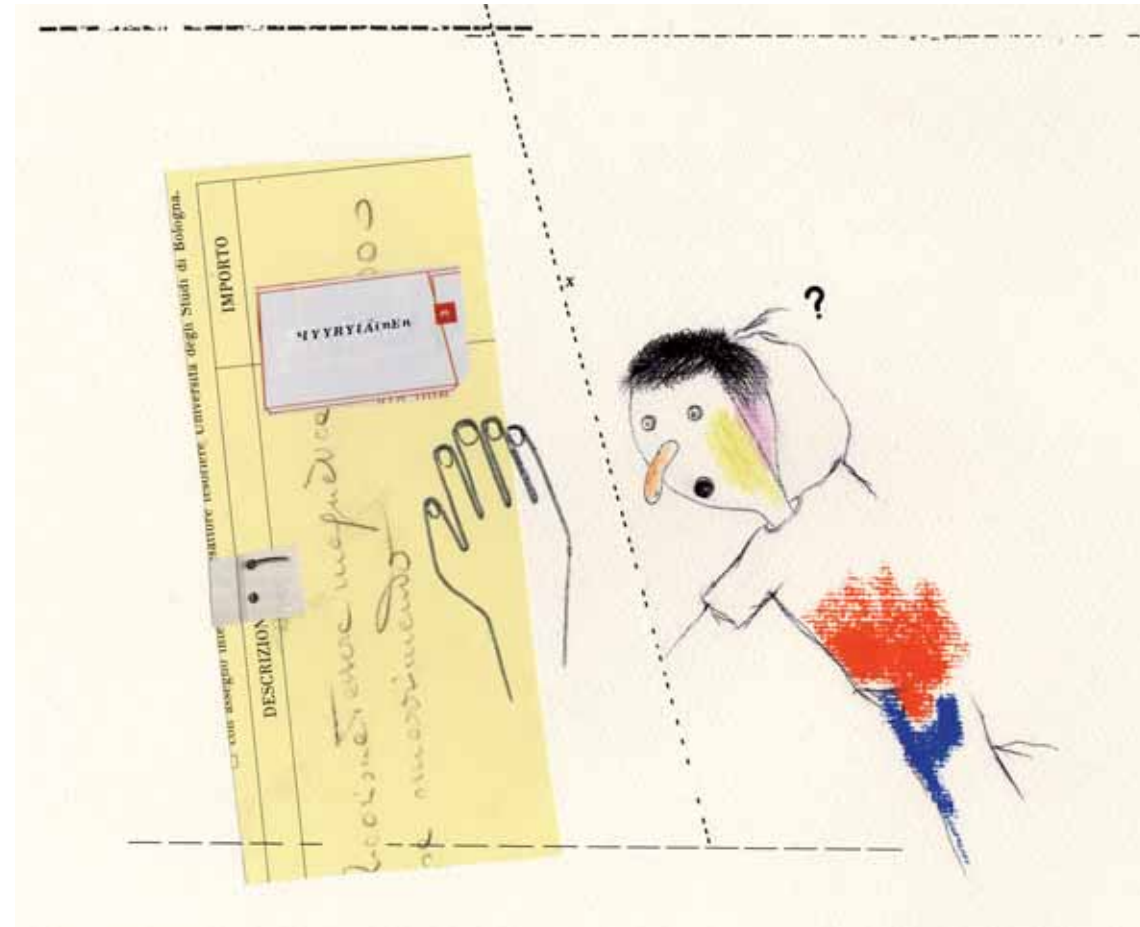
Jednak Emil skinął tylko poważnie głową. To właśnie tłumaczy, dlaczego pokój wydaje się niezamieszkały!

– Ja mieszkam w wannie – dokończył pelikan nieustępliwie, a ponieważ Emil odniósł wrażenie, że musi na to coś odpowiedzieć, wymamrotał:

– To rozumiem, pragnie pan kąpiele. Z pewnością pochodzi pan z wybrzeża.

– Z wybrzeża – powtórzył tęsknie ptak, a jego oczy stały się błyszczące.

Potem zniknął i z szumem wody spływającej z wanny zmieszał się ochrypły śpiew:



Szumi szumi
morze szumi
ciemnieje cichnie gdy noc nadchodzi
w mewy dziecięcia łądzi
pozwala by słońce
boginię Vellamo
do snu ukołysało.

Pelikan powrócił ubrany w wełniany sweter i zamszowe spodnie, a wokół niego unosił się zapach wody po goleniu, choć było oczywiste, że nigdy w życiu nie musiał się golić.

– Do pracy, do pracy – zawołał ochoczo.

Emil wyjął swój stary elementarz z teczki, którą wziął ze sobą. Litery nie były tam ułożone według alfabetu, tylko rozpoczynały się od I. Na pierwszej stronie widniał rysunek konia i było tam napisane tylko: Iiii iiii! To była łatwa litera i ptak szybko nauczył się zarówno ją pisać, jak i, przede wszystkim, wymawiać. Nie tylko naśladował rzenie konia, ale wręcz sam stał się koniem, aż Emil jako nauczyciel musiał go

32

poprosić o przewrócenie kartki, zanim do drzwi zadzwoni dozorca. Bo w wynajętych mieszkaniach nie mogą rzeć konie.

Pelikan był fenomenalnym uczniem. Kiedy zaczął zapadać zmierzch, z pomocą Emila dobrze sobie radził już z całą czytanką: BUM BUM. TO AUTO. MOTOR PRACUJE. TO DOBRE AUTO. ONO GNA. ONO WOZI JAJKA DO SKLEPU. SPADASZ? PYTA KIEROWCA. NIE SPADAM. DODAJ GAZU. SIEDZĘ SOBIE JAK PAN.

Ostatnie zdania bardzo przypadły pelikanowi do gustu. Przyknął oczy, jakby wspominał coś przyjemnego, i powtarzał: DODAJ GAZU. SIEDZĘ SOBIE JAK PAN.

Na zakończenie lekcji Emil przeczytał jeszcze swojemu zaśliuchanemu uczniowi wierszyk pod tytułem „Palce”. Przez cały czas, gdy Emil czytał, ptak z nabożnym podziwem spoglądał na jego ręce i przy każdej kolejnej nazwie dotykał czubkiem skrzydła odpowiedniego palca.

ZACISKAM KCIUKI, WSKAZUJĄC NA KRUKI.

KRUK ŚRODKOWY JEST NIEGRZECZNY,

KRUK PO LEWEJ JEST SERDECZNY.

33

A Z TYŁU STANĄŁ MAŁY KRUK,
JAK BĘDZIE GŁODNY, UGRYZIE W KCIUK.

Zrobiło się już tak ciemno, że pelikan musiał włączyć światło. Okazał się pilnym i bystrym uczniem, który najwyraźniej już wkrótce będzie umiał płynnie czytać. Ale jego zdaniem również nauczycielowi nie można było niczego zarzucić.

– Ma pan nadzwyczajne zdolności pedagogiczne – pochwalił Emila. – A teraz czas na małe co nieco.

Zniknął w kuchennej wnęce, skąd wkrótce dobiegły Emila odgłosy krzątania. Kiedy ptak znów się przed nim pojawił, niósł tacę, na której były starannie ustawione filiżanka z herbatą, kanapki i bezy oraz miseczka surowych śledzi.

– To dla mnie – powiedział, wskazując na ryby. – Reszta dla profesora.

Jedli z apetytem, chociaż Emil od czasu do czasu zapominał o własnym posiłku, przyglądając się, jak śledzie znikają w okazałym dziobie ptaka.

Kiedy skończyli, pelikan rozsiadł się wygodniej w fotelu.

– Być może zastanawia pana, dlaczego istota mojego pokroju mieszka i ubiera się jak człowiek, dlaczego uczy się waszego języka i na wszelkie sposoby stara się zachowywać tak samo jak wy?

Emil przyznał, że rzeczywiście go to dziwi.

– Czy chciałby pan usłyszeć moją historię? Ostrzegam pana, jest długa.

I nie czekając na odpowiedź chłopca, zaczął opowiadać.